Nr 49a. Dnia 18 lutego. Sroda. Dnia 6 (18) lutego 1885 r.

**Cena Kurjera:**
**W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
**Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

**Cena ogłoszeń**
**Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.
**Zwyczajne i małe ogłoszenia** w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Popielec Symeona Biskupa.
Czwartek: Konrada Wyznawcy.
Piątek: Eucherjusza B. i Leona B.
Sobota: Maksymjana Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 12
Zachód " 5 " 17.
Długość dnia godzin 9 minut 53.
Przybyło " 2 " 15

Wschód księżyca o godzinie 8 minut 25 w.
Zachód " 9 " 27 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 7 cali 2
Dziś o godzinie [illegible]ej rano ciepła 5° R.

Niedziela: Kat. św. Piotra w Ant.
Poniedziałek: Piotra D i Romany P.
Wtorek: Macieja Apostoła.
Środa: Sygfryda Biskupa.

***— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

## KALENDARZ.

*Imiona słowiańskie.*—Dziś Wielosławy, jutro Czcisławy bł.

*Zgromadzenia:* Konferencja przewodniczących w komisjach sanitarnych obywatelskich.

*Wybory:* Wybory na członków do zarządu warszawską gminą izraelicką. (Sala posiedzeń magistratu.)

*Odczyty:* Pogadanka ogrodnicza p. Piotra Hosera (syna) „O hodowli roślin pokojowych". (Lokal Towarzystwa ogrodniczego, Chmielna 8—godzina 7 wieczorem.)

*Koncerta:* Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale Redutowe—godzina 8 wieczorem.)

*Widowiska:* Teatr Wielki: „Zbójcy"; — teatr Rozmaitości: „Wesoła wojna";—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Grube ryby" i „Fryzetta". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

## Bitwa pod Kerbekanem.

Raport o tej zwycięskiej bitwie anglików w Sudanie, stoczonej w sąsiedztwie wyspy nilowej Dulka o)mil 70 powyżej Merawi, przesłany przez jenerała Brackenbury lordowi Wolseleyowi opiewa w streszczeniu:

*W obozie naprzeciw wyspy Dulka, d. 10 lutego.*

Ujrzawszy nieprzyjaciela w wygodnej pozycji jen. Earle skoncentrował w dniu wczorajszym wojska i wyruszył dziś zrana do ataku. Nieprzyjaciel zajmował wyniosłe wzgórze tudzież od frontu kilka wyniosłości nad samą rzeką.

Dwie kompanje pułku stafferdzkiego i dwa działa pozostały na miejscu celem utrzymania uwagi nieprzyjaciela od frontu; my zaś z sześcioma kompanjami staffordczyków i sześcioma kompanjami „Blach Watch" obeszliśmy wzgórza i natarliśmy na powstańców od tyłu ich pozycji.

Nieprzyjaciel nie był silnym liczebnie, ale broniły go wyborne pozycje. Walczył on z wielkiem poświęceniem.

Po nagich skałach, wśród poszarpanych rozpadlin, musieliśmy wdzierać się na szczyty poczem z wielką brawurą wśród gwałtownego ognia rzuciliśmy się do szturmu.

Jenerał Earle znajdował się w pierwszym szeregu i na szczycie wzgórza, ku ciężkiej boleści naszej, zginął od kuli.

Staffordczycy wdrapali się na sam szczyt wyniosłej pozycji i wzięli ją nareszcie. Na czele ich szedł komendant, waleczny i ukochany podpułkownik Eyre, który także zginął...

Zwycięstwo nasze zupełne... Zdobyliśmy dziesięć sztandarów. Mnóstwo trupów arabskich leży w rozpadlinach skał i na otwartem polu w skłębionych kupach.

My straciliśmy w zabitych 12 ludzi, w rannych 51.

Jeńcy powiadają, że nieprzyjacielem dowodzili Mussa Wad Aburhegel, Ali Wad Hussein i Hamid Wad Lekalik; wszyscy trzej zginęli. Siły powstańcze składały się z plemion Monassir i Robabat, tudzież z derwiszów berberskich.

Korespondent *Standarda* opowiada przebieg tej bitwy w sposób następujący:

Ponieważ wydawało się niemożebnem wyprzeć nieprzyjaciela z nader silnej pozycji, rozwiniętej na pasmie wzgórz, jen. Earle dał rozkaz wojskom, ażeby poszły z bagnetem do szturmu.

Zagrzmiały piszczałki; wojska z głośnym okrzykiem: hurrah! rzuciły się na wroga, który zdumiony energją atakujących, począł zwolna ale stopniowo się cofać, strzelając z po za starych murów, zaopatrzonych krytemi strzelnicami. Anglicy wdarli się aż na sam szczyt pozycji arabskiej z bagnetem w ręku i wyparli nieprzyjaciela z najgłębszych kryjówek.

Niestety! stojący na czele kolumny jen. Earle zginął!

Tymczasem huzarzy wpadli na obóz arabski, leżący o trzy mile po za główną pozycją i zdobyli go jeszcze pierwej, nim piesze wojska wtargnęły na wzgórza.

Po śmierci jenerała Earle objął komendę jenerał Brackenbury. Wydał on rozkaz ponowny do szturmu przeciw innemu pagórkowi, silnie bronionemu przez strzelców afrykańskich. Znowu błysnęły w słońcu bagnety... Nieprzyjaciel bronił się rozpaczliwie, walcząc zaciekle o każdą piędź ziemi. Ale zapałowi staffordczyków nic oprzeć się nie zdołało.

Tak się zakończyła bitwa pod Kerbekanem, trwająca przez pięć godzin.

Arabowie, obsaczeni dokoła przez anglików, ratowali się ucieczką po Nilu. Szczupła jednakże tylko garstka zdołała uniknąć śmierci w chłodnej topieli...

*X.*

## WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= W roku 1885-ym kończy się termin zawartej między skarbem państwa i dzierżawcami prywatnymi sześcioletniej umowy na prawo propinacji na gruntach włościańskich. Izby skarbowe oczekują decyzji władz wyższych na przedłużenie dzierżawy.

= W twierdzy Iwangrodzie, jak donoszą *St. Pet. wiedomosti,* postanowiono wybudować śpichrz na zboże i parową piekarnię, koszta czego obliczone zostały na 500,000 rs.

= Rada gubernjalna radomska dobroczynności publicznej ogłosiła drukiem sprawozdanie ze swojej działalności za r. 1883-ci. W ciągu tego roku pod zarządem rady zostawały szpitale: w Radomiu 2, oraz w Sandomierzu, Opatowie, Opocznie i Staszowie; domy przytułku: w Radomiu, Sandomierzu 2, Opocznie, Staszowie i Rożkach, tudzież ochrony w Sandomierzu i Grzmiącej. We wszystkich szpitalach razem z początkiem roku sprawozdawczego było 271 osób, w ciągu roku przybyło 2614, z tych wyzdrowiało 2423, umarło 277, pozostało na rok następny 185. Największą śmiertelność przedstawia szpital radomski, gdzie jeden zmarły przypada na 7.3 chorych, najmniejszą staszowski, gdzie umiera 1 na 16.3 chorych. W przytułkach w d. 1-ym stycznia r. z. było 55 osób, a w ochronach 60 dzieci. Rada opiekuńcza miała w ciągu roku do rozporządzenia 11,553 rs.

2)

# IMPRESJONISTKA.

NOWELLA.

przez

**Stefanję z Tabęckich Chłędowską.**

(Dalszy ciąg.)

W salonie i w buduarku, w którym sobie Filcia kazała podać obiad, znać było walkę z śmiertelnym wrogiem—z nudami. Meble, które przemieniano trzy razy na dzień, w nieładzie—mury były w wielu miejscach dziurawe od dawnych gwoździ, bo obraz, który dziś podobał się Filci na tem miejscu, jutro już musiał wisieć gdzieindziej, zależało to od chwilowego wrażenia. Na staludze był szkic zaczęty, kilka różnych robót na stołach, fortepjan otwarty. Ręka, którąby mogła to wszystko zużytkować i wykończyć, była maleńka, bezczynna, i leniwa; w rękawiczce z delikatnej skórki duńskiej zaledwie miała dość siły utrzymać książkę. Za rękę pracowała myśl, ciągle wybiegając naprzód na wyścigi z czasem. Czas nawet, który podobno bardzo jest szybki, powolniejszy był od jej myśli; ciągle wyprzedzała bieg czasu przynajmiej o jedną godzinę naprzód.

Do ośmiu błogosławieństw ewangelji dodałbym chętnie: Błogosławieni ci, którzy żyją teraźniejszością". Filcia żyła ciągle w następnej godzinie—za godzinę miała się wziąć do pracy, nudząc się myślała, że się zabawi wkrótce, a płacząc pokryjomu i ocierając oczy batystową chustką, że będzie szczęśliwą kiedyś... wkrótce... za godzinę... Brakowało jej tylko czem zapełnić to „tymczasem"—zawsze puste, zawsze nudne, bez treści.

I teraz za godzinę miała się zacząć ubierać na wieczór, a gdy się zaczęła ubierać, myślała, jak za godzinę będzie na raucie, wchodząc zaś do pokoju i oddając służącemu wielkie tureckie okrycie, mimowoli, spojrzała na zegar; myślała już o tem, że za godzinę raut się skończy. W kącie salonu gdzie zwykle siadała, zrobiło się od razu gwarno, bo koło niej zbierali się zawsze ludzie ciekawi, a dość źle wychowani, tak jak zbiera się chłopstwo na jarmarku, aby podziwiać „cudo natury", cielę o pięciu nogach albo sławną wielkoludkę w towarzystwie karzełka Hing-Konk.

Pani Filcia była bardzo dziwaczną, oryginalną. Natura czasem doda coś niepotrzebnego, ujmie coś potrzebnego i stworzy taką istotkę zabawną. Zabawniejszą dla drugich niż dla siebie —Filcia była sobie ciężarem. Zaczynało ją to męczyć, że nie wie ani czem jest, ani czego chce. Zależało od drugich, od tych, co z nią rozmawiali, czem była chwilowo —była zawsze ostatniego zdania, przejmując nawet i głos i ruchy cudze. Była jak to zmienne zwierzątko, co przybiera barwy przedmiotu, do którego się zbliża; samo przez się bezbarwne, szare.

Czasem, właśnie w chwilach, gdy się najgłośniej śmiała i bawiła najlepiej, to pojęcie jej własnej nicości, bezbarwności, uderzało ją i obejmowało tak przejmującym żalem, że byłaby głośno płakała jak chłostane dziecko. Trzeba się było koniecznie zagadać, zagłuszyć... To też Filcia mówiła bardzo wiele, zawsze więcej aniżeli chciała, i to ludzi bawiło niezmiernie. Mowa jej była bardzo płynna, z małemi przestankami w chwilach, gdy musiała odetchnąć i zaczerpnąć powietrza. Te przestanki, konieczne dla płuc, były zgubne dla wątku myśli, który się przerywał—a że myśli miała zawsze więcej niż słów starczyło, mowa jej pędziła z szumem strumyka, który leci, skacze po kamykach, bez żadnego stosunku pomiędzy gwałtownością pędu a objętością ciasnych granic. Ocean wielki trudno aby się pomieścił pomiędzy dwoma bliskiemi brzegami—tak i nawał myśli, zawsze cudzych, zawsze gdzieś usłyszanych lub przeczytanych, nie mógł się żadną miarą pomieścić w ciaznej a ładnej głowie małej markizy pod fryzowanemi loczkami, które się zsuwały aż nad same brwi, wąskie, pięknie zarysowane. Brwi te były w ciągłym ruchu, przez to i czoło było jak kurtyna źle ściągnięta, która się waha, czy się podnieść, czy opaść.

Cała ta mała osóbka była jakby w nieustannem wzburzeniu, coś tam wewnątrz gotowało się, podnosiło, rosło, szumiało i kipiało. Maleńka, szczuplutka, z oczami trochę wysadzonemi na wierzch, z ową ruchliwością brwi, której jeszcze towarzyszyło drganie nerwowe lewej powieki, ubrana tak, że zawsze sukni było za dużo u dołu, za mało u góry, i ramiona ciągle gubiły stanik, cała wyglądała, jak ów bajeczny chart, który jak się rozpędził, tak i wyskoczył z własnej skóry.

Nic dziwnego, że ją tak lubiano w świecie. Każdy czuł się od niej mądrzejszy i każdy, choćby najmniej dowcipny, po kilkochwilowej z nią rozmowie odchodził kolportować jej zabawne omyłki, niedorzeczności, śmiesznostki—i mógł mieć iluzję, że jest zabawny, nawet rozumny. Śmiać się z głupszego od siebie, to przecie dowód wyższości własnej, korzystać z cudzej naiwności, stroić się w cudzy rozum, to zwyczaj ludzki. Drabina towarzyska nie podobna do owej biblijnej patrjarchy Jakóba—nie aniołowie po niej się wspinają tylko ludzie, i na to tylko, aby spychać mniejszych na dół, podając plecy wyższym —deptany i depcząc, jakoś każdy idzie naprzód...

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

$68\frac{1}{2}$ kop., z czego wydała 3,689 rs. $18\frac{1}{2}$ kop. Ogólna suma kapitałów należących do instytucyj dobroczynnych w gub. radomskiej wynosi 171,971 rs. 36 kop.

= Dwunaste walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku handlowego w Łodzi, odbędzie się dnia 19 go kwietnia.

= Składowe od transportów owsa w workach, nadsyłanych do magazynu tranzytowego na stacji Praga kolei terespolskiej i składanych w szopach niezamkniętych, zniżone zostało od dnia 15-go b. m. Inne koszta, jak ubezpieczenia, pozostały bez zmiany.

= W Banku polskim odbywać się będzie w dniu 2-gim marca i następnych dni losowanie listów likwidacyjnych.

= Dnia 13-go marca, o godzinie 6-ej po południu odbędzie się w sali resursy obywatelskiej nadzwyczajne ogólne zebranie uczestników spółki jedwabniczej.

= Z teatru.

Pan Alma wystąpił wczoraj powtórnie w „Carmenie."

Gatunek głosu młodego artysty, małe tenorino, nadaje się do lirycznego nastroju partji Don Josego i do sposobu delikatnego frazowania, który jest właściwością śpiewu p. Almy.

Debiutant śpiewał poprawnie, z pewnym smakiem duet z Michaelą i duet z Carmeną, pierwszy lepiej od drugiego, bo p. Almie brak nieco temperamentu i namiętności, co przy matowem nieco brzmieniu jego głosu, nadaje silniejszym frazesom oschłość, nie pozwalającą artyście oddać akcentów szczerego uniesienia.

Przy takich warunkach wokalnych, p. Alma winien wystrzegać się forsownych, zbyt dramatycznych partyj, do których nie znajdzie stosownych środków, co mu nie przeszkodzi być użytecznym śpiewakiem w granicach lekko-lirycznego repertuaru.

= Przedstawienie dla dzieci.

Na żądanie osób, które w ubiegłą niedzielę nie zdążyły zaopatrzyć się w bilety, przedstawienie „dla dzieci" w teatrzyku towarzystwa dobroczynności będzie powtórzonem dnia 22-go b. m., t. j. w najbliższą niedzielę.

Dowodzi to, że ten rodzaj rozrywki przypada do smaku dziatwie naszej.

= Na cel dobroczynny.

Grono amatorów ze sfery arystokratycznej krząta się około urządzenia kilku przedstawień na cel dobroczynny.

Przedstawienia odbędą się prawdopodobnie w teatrzyku warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, w początkach marca r. b.

= Sprawozdanie Towarzystwa muzycznego.

Wyszło z druku sprawozdanie Towarzystwa muzycznego za rok 1884-ty.

Z dniem 1-ym stycznia r. 1884-go Towarzystwo liczyło członków 686, przybyło nowych 70, czyli ogółem w chwili zamykania roku miało ono 756 członków.

Wydatki na wynajem lokalu, pensje dyrektora i oficjalistów itp. wynosiły rs. 11,884 kop. 74, dochodu zaś osiągnięto rs. 12,176 kop. 63.

W czasie sprawozdawczym urządzono wieczorów 36 (18 większych i tyleż mniejszych), nie licząc trzech koncertów nadzwyczajnych.

Uzyskana koncesja na otwarcie szkoły muzycznej przy Towarzystwie w roku ubiegłym, dla braku funduszów, nie mogła być zużytkowaną w całej rozciągłości.

Ograniczono się tedy na klasie śpiewu chóralnego, w której znajduje się obecnie 100 uczniów.

Kierunek szkoły powierzono p. Piotrowi Maszyńskiemu.

Celem przygotowania odczytów w Towarzystwie, a zarazem systematycznego rozwinięcia pracy na polu historji muzyki, estetyki itd., zawiązała się sekcja naukowa odbywająca perjodyczne posiedzenia.

Projekt budowy gmachu dla Towarzystwa wznowiony został na wniosek p. Maszyńskiego.

Komitet czynił w tym kierunku starania, zawiązując układy z Ludwikiem hr. Krasińskim o budowę gmachu na jego okólniku.

Hr. Krasiński, nie odbiegając w zupełności od podobnej myśli, nie życzył sobie budować gmachu własnym kosztem, dozwalając budowę na placu, któryby odstąpił Towarzystwu na długoletnią rozpłatę.

W chwili obecnej komitet, nie mogąc przyjąć oferty hr. K., zwrócił się z propozycją do p. Salomona Lewentala o budowę gmachu na jego placu, bądź w posesji na Krakowskiem-Przedmieściu, bądź też przy ulicy Hortensja.

Zawiązane układy z p. L. są w toku i wróżą pomyślne rezultaty.

Na odbytych dodatkowych wyborach mianowano prezesem Towarzystwa Stanisława hr. Kossakowskiego, wiceprezesem zaś Zygmunta hr. Rzyszczewskiego.

W roku ubiegłym wykonano utworów polskich 114, z tych po raz pierwszy dzieł 47.

= Odczyt francuski.

W sobotę, dnia 21-go b. m., o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem, odbędzie się w sali ratuszowej odczyt francuski p. Juljusza Brun „o pracach poetycznych Sully Prud'homme'a.

Czysty dochód przeznaczony na rzecz podupadłych francuzów i ubogich Warszawy.

= Z sali ratuszowej.

Około 900 osób zebrało się wczoraj w sali ratuszowej dla pożegnania karnawału i tentowania fortuny, która tym razem nikogo nie zawiodła, bo wszystkie losy wygrywały.

Pomimo pewnej magistralnej powagi, która cechować zwykła maskarady w salach ratuszowych odbywane, zabawa rozpoczęła się (około 9-ej) z dość wielkiem ożywieniem.

Niesprawiedliwością z naszej strony byłoby gdybyśmy przepomnieli o parze cyganów, o niezbyt etnograficznie wiernych cyganach i o krakowiakach, tak zwykle, ochoczo garnących się do tańca.

Około 12-ej amatorowie rozpoczęli komedyjkę Fredry „Trzy domina".

Co prawda na grę ich patrzyła tylko część publiczności.

Większość zajęta tombolą i... intrygami mało zwracała uwagi na grę amatorów.

A szkoda!

Amatorowie bowiem grali tak jakby byli artystami i z godnym uznania taktem nie zwracali uwagi na zbyt hałaśliwe zachowanie się pewnej części gości.

Tomboli wiodło się dobrze, wkrótce koła loteryjne opróżniły się do dna.

Żywy kanarek dostał się jakiemuś szczęśliwcowi.

Około godziny 1-ej było jeszcze w sali do 400 osób, publiczność od tej wszakże pory coraz liczniej opuszczała sale.

= Pięć ankiet.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu zajęte jest obecnie gruntownemi badaniami nad ogólnym stanem ekonomicznym kraju.

Dość powiedzieć, iż w łonie Towarzystwa funkcjonuje w tej chwili pięć delegacyj, mających na celu przeprowadzenie specjalnych ankiet.

I tak jedna delegacja, utworzona w sekcji 1-ej, wzięła sobie za zadanie wyjaśnić stan kasy robotniczej.

Należą do niej pp. Koch, Kossuth, Wierzchlejski, Pfeiffer, Szwede i Rycerski.

Obecnie delegacja zajmuje się kasami robotniczemi, istniejącemi po fabrykach i na kolejach.

Obok tej ankiety robotniczej, druga delegacja, w sekcji 3-ej powstała, prowadzi ankietę fabryczną i rozsyła do właścicieli zakładów przemysłowych odnośny kwestjonarjusz z pytaniami co do warunków produkcji krajowej.

Trzecia ankieta — rolna, na kwestjonarjuszu L. hr. Krasińskiego oparta, powoli gromadzi cenne materjały do handlu zbożowego w Królestwie.

Czwarta znowu — drobnego przemysłu włościańskiego, urządzona w sekcji IV-ej, zebrała już 76 odpowiedzi w przedmiocie produkcji rękodzielniczej wiejskiej w rozmaitych miejscowościach kraju.

Wreszcie piąta delegacja cukrownicza, w sekcji II-ej roztrząsa sprawy akcyzowe.

Na pochwałę Towarzystwa przyznać wypada, iż wszystkie delegacje są niezmiernie czynne i ruchliwe.

Jeżeli prace ich pomyślnie będą ukończone, roczniki Towarzystwa obejmą kwestje pierwszorzędnej wagi.

= Z wystawy kucharskiej.

Muzeum anatomiczne zwija już swoje penaty i opuszcza teatrzyk Belle-Vue.

Komitet wystawy kucharskiej wyznaczył budowniczego, który parę dni temu dokonał odpowie-

## Życie warszawskie.

### Łazienki pod śniegiem.

Z trudnością łączą się w umyśle dwa te pojęcia: śnieg i Łazienki...

Bo śnieg, to symbol północy; a Łazienki, to wizja południa.

Pod śniegiem przywykliśmy widywać sosnowe bory i strzechy słomiane; dla marmurowych zaś posągów, płaskich dachów i wazonów z terrakoty, żądamy koniecznie: słońca, kwiatów i zieleni.

Śpieszmy jednak zobaczyć estetyczną tę osobliwość—choćby dlatego, iż jest osobliwością.

A śpieszmy tem skwapliwiej, iż w środku miasta czuć już nadchodzącą odwilż.

Ulice i podwórza pełne są tej senliwej melodji, jaką tworzy woda spadająca kroplami na bruk lub asfalt; biała zaś powłoka, rozpostarta na dachach, skwerach i ogrodach, poczyna centkować się ciemnemi plamami, jak ciało człowieka, zmarłego na dżumę.

Nie będziemy zresztą w wycieczce tej samotni.

Tramwajem i dorożką, w karetach i karetkach, wierzchem i pieszo, ciągną ku Łazienkom całe tłumy.

W alejach, koła pojazdów i kopyta koni zmięszały śnieg z kurzawą i wytworzyły rzadkie, żółtawe błoto, którem wierzchowce sportsmenów obryzgują wzgardliwie idącą chodnikami gawiedź.

Niedzielny poranek, złoty od słońca i srebrny od śniegu, roztacza dokoła dziwną świeżość i świąteczność. „Czuć wiosnę!"— mówi emeryt do swego towarzysza, węsząc powietrze długim i zatabaczonym nosem...

Na placu Ujazdowskim śnieg rozkłada się olbrzymim i niepokalanie białym obrusem. Tylko kilka ścieżyn, krzyżujących się ze sobą, rysuje na tej białości wąskie, poplątane desenie.

Tłum nie dociera do żelaznych krat, opasujących ogród Botaniczny. Schodzi on w dół spadzistą aleją, która nosi nazwę „Agrykoli górnej", a swemi spadzistemi ścianami, girlandą stożkowatych topoli i studnią z ciosowego kamienia, dziwnie gościńce włoskie przypomina.

Śnieg iskrzy się i migocze, a pod stopami ugina się miękko, jak puch łabędzi. Karety zwalniają biegu i toczą się tak cicho, iż do uszu pieszych przechodniów dochodzi prowadzona w nich rozmowa. Dzieci pootulane w białe futerka, o pyzatych, rozrumienionych buziach i oczach wielkich a modrych jak bławatki, wychylają się oknami pojazdów i paplą a paplą, po francusku i po niemiecku — ba, po angielsku nawet...

W promieniach słońca połyskują ostrza łyżew, kołyszących się u pasa chłopców, wyrostków i młodzieńców. Poważny niemczyk, w okularach, w wełnianym szaliku na szyi i wełnianych rękawiczkach na ręku, dźwiga łyżwy, półłokciowe przynajmniej i wełnianą opatrzone podkładką...

Prócz paplania dzieci, słychać świegot ptastwa. Po najwyższych gałązkach akacji, lip i topoli skaczą szare wróble, popielate jemiołuszki, żółte trznadle i szczygły o czerwonych podgardlach. Skaczą i hałasują, a śnieg, strząsany przez nie z gałązek, upada garstkami srebra na czapki i kapelusze, idących dołem przechodniów.

Z dołu nadpływają echa muzyki, którą falujące powietrze to zbliża, to oddala. Dorzuca ona jeszcze jedną wesołą nutę do tego koncertu wrażeń jasnych, rzeźwych i zdrowych, które dusza i zmysły chłoną łakomie.

Jedne pojazdy jadą dalej, ku mostowi Sobieskiego, inne zatrzymują się przy drożynie biegnącej ukośnie w stronę pałacu. Z tych ostatnich wyfruwają lekko młode kobiety, strojne, rozkoszne i uśmiechnięte. Łączą się w gromadki, po dwie, po trzy, po cztery, i z trzpiotowatą minką, a pustym śmieszkiem, śpieszą ku nęcącej zdała muzyce. Służba niesie za niemi ciepłe zarzutki i futerka, oraz maleńkie, liliputcie—łyżewki.

Otóż jesteśmy na tarasie.

Gdzie drzewa pomarańczowe?—W cieplarni. Gdzie fontanna?—Zamarzła. Gdzie kwiaty?—Powiędły. Gdzie posągi?—Zakryte.

Wszystko ubielił śnieg—ale nie ten śnieg wonny, o którym japoński poeta mówi, iż „burza porywa go z kwitnących sadów, aby potrząsać nim pola jałowe"—lecz śnieg prawdziwy, mroźny i mrożący...

Faun i bachantka, wzdychający do siebie przez całą szerokość tarasu, nawet widzieć się dzisiaj nie mogą. Nakryto ich szpetnemi, drewnianemi budami, w których przesypiają zimę w głuchem odrętwieniu.

O czem też marzą—jeżeli marzą?

Co do fauna, mam podejrzenie, iż z przed oczów tłumu usunięty, nie uśmiecha się już szydersko, ale ma minę starego, zmęczonego życiem człowieka, który pyta sam siebie z goryczą:

— I kiedyż będzie koniec nudnej tej farsy?

Bachantka znowu, musiała zaniechać wyzywającego spojrzenia i lubieżnego uśmiechu, i lica ma uszlachetnione rzewną zadumą, a w oczach niespokojną obawę jutra, które po dobie szaleństw i upojenia, bywa zwykle tak smutne...

I tylko Bug i Wisła, rzeki polskie, uścisków zimy nie trwożne, stoją, a raczej... leżą, na zwykłych

dnich pomiarów wnętrza sali, widowni oraz ogródka.

Roboty będą rozpoczęte niebawem.

= Ruch przejezdnych.

Obecnie więcej osób przyjeżdża do Warszawy, aniżeli z niej wyjeżdża.

W ciągu dwóch ostatnich dni, według notowań biura adresowego przyjechało osób 803, wyjechało zaś tylko 659.

= Chińczyk w Warszawie.

Od paru dni bawi w naszem mieście obywatel państwa niebieskiego, jak się zwykło nazywać Chiny.

Gość nasz jest rodowitym chińczykiem, nazywa się Lonk-tsche-fu i liczy obecnie około 40-tu lat wieku.

Mąż ten przedsięwziął podróż po Europie, jako turysta, jedynie szukając wrażeń i od trzech lat przebywając w główniejszych stolicach kompletnie się zeuropeizował, nawet pod względem stroju.

Tylko z charakterystycznej fizjognomji i szczątków warkoczyka można rozpoznać pochodzenie podróżnego.

Chińczyk doskonale włada językami francuskim i angielskim, a towarzyszem jego podróży jest młody francuz, z którym się zapoznał w Paryżu.

Obaj turyści zatrzymali się w Warszawie na kilka dni w przejeździe do Petersburga.

Lonk-tsche-fu z flegmą iście angielską zwiedza z Bedeckerem w ręku różne osobliwości Warszawy i wszystko podobno skrzętnie notuje, zamierza bowiem po powrocie do Chin wydać opis swej podróży.

A więc i nasze miasto będzie opisane po.... chińsku...

Pytanie, czy po raz pierwszy?

= Podwórzowy herkules.

Od pewnego czasu podwórza nawiedza młody, najwyżej dwudziestoletni chłopak, produkujący się ze swoją rzeczywiście nadzwyczajną siłą.

Podnosi on ciężary i rzuca w górę wielkiemi żelaznemi kulami.

Młody Herkules mógłby śmiało walczyć o lepsze z siłaczami cyrkowymi.

= Żebrak dobroczyńcą.

W dniu wczorajszym przed południem, na Nowym Świecie, mała, bardzo ubogo odziana dziewczynka, niosła garnuszek z mlekiem.

Przy rogu ulicy hr. Berga, dziecko pośliznęło się na błotnistym chodniku i upadło, przyczem naczynie rozbiło się na kawałki.

Dziewczynka zalała się łzami ponieważ, jak mówiła, mleko było przeznaczone dla chorej matki.

Przechodnie nie zwracali uwagi na łzy maleństwa.

Spostrzegł to żebrak, siwowłosy staruszek i zbliżywszy się do płaczącej wydobył z woreczka kilkanaście sztuk monety, którą wręczył poszkodowanej.

— Weź dziecko — rzekł — powinno ci to wystarczyć na kupno mleka...

Kilka osób przystanęło i ze wzruszeniem przypatrywało się tej scenie.

Jak widać są jeszcze żebracy zasługujący na szacunek...

= Przerwana zabawa.

W dniu wczorajszym o godzinie 10-ej zrana u państwa *** jeszcze w najlepsze szedł biały mazur.

Gościnny gospodarz pragnąc przedłużyć ochotę szczelnie zasłonił okna, a rój tancerzy raźno wybijał hołubce.

W przedpokoju dał się słyszeć dzwonek i za chwilę w sali zjawił się... komornik w towarzystwie woźnych.

Urzędnik ogłosił bez ogródki, iż powodem jego ukazania się jest... wyrok sądowy, skazujący ruchomości gospodarza na opisanie i sprzedaż za długi.

W jednej chwili goście opuścili miejsce zabawy, obecność ich bowiem w tak krytycznej chwili była dla nich samych nawet nieprzyjemną.

Smutne to zakończenie wesołej zabawy.

= Smutne wesele.

Nocy wczorajszej w mieszkaniu Z. na Burakowskiej pod nrem 21 obchodzono sute gody weselne z okazji zamążpójścia siostry gospodarza domu.

Podczas kolacji, do której zasiadło 40 osób, pan młody, Józef K., zamożny kolonista z pod Warszawy, udławił się kostką, tak że zsiniał i padł bezprzytomny.

Obecny felczer dokonał operacji, która jednak była już spóźnioną.

Skutkiem udławienia nastąpił atak apoplektyczny i młody 28-letni młodzieniec życie zakończył.

Rozpaczy owdowiałej w kilka godzin po ślubie panny młodej nie silimy się opisywać.

= Oszust.

W tych dniach znikł z horyzontu Warszawy niejaki B. C., który jako ajent handlujący zegarkami cieszył się od kilku lat zaufaniem wielu tutejszych zegarmistrzów.

Sprytny ajent posiadając stosunki z Cesarstwem, otrzymywał zamówienia na różnego rodzaju zegarki, dewizki, które brał od zegarmistrzów warszawskich na kredyt, a następnie po jakimś czasie rachunki regulował.

Zobowiązania swoje zwykle wypełniał sumiennie i kontentował się umiarkowaną prowizją.

Jeden z zegarmistrzów, któremu C. był już winien 1,700 rs., potrzebując pieniędzy zgłasza się do jego mieszkania i otrzymuje wiadomość, że ajent wyjechał za granicę.

Okazało się, że ajent zwinął zupełnie dom, posprzedawał ruchomości i nie ma zamiaru powrócić do Warszawy.

Załapał on kilku zegarmistrzów na sumę około 14,000 rs.

Ponieważ ucieczka nastąpiła przed paru tygodniami, a teraz dopiero została ujawnioną, nie ma więc żadnej nadziei pochwycenia ptaszka, gdyż już musiał daleko zajechać...

= Pożar.

Wczoraj po godz. 10-ej wieczorem wybuchł pożar w koszarach artyleryjskich na Koszykach.

W ratunku brały udział oddziały nalewkowski i mirowski straży ogniowej.

Straż innych oddziałów wyruszyła na miejsce, została jednak z drogi zwrócona.

Oddział mirowski wkrótce opanował, umiejscowił i ugasił ogień.

Szkody ograniczają się na jednym w części spalonym a w części rozebranym mniejszym budynku.

= Kradzieże.

Na Dzikiej pod nr 26 z mieszkania p. T. skradziono rozne przedmioty wartości 400 rs.— Na Furmańskiej pod nr 12 p. M. skradziono klejnoty wartujące 475 rs. — Na Ostrowskiej pod nr 12 skradziono ze strychu bieliznę należącą do kilku lokatorów.

= Złodzieje wędlin.

W dniu wczorajszym ujęto trzech złodziei specjalistów, którzy okradali składy wędlin.

W mieszkaniu ich znaleziono setki szynek, kiełbas, połci słoniny itp.

= Pomyłka.

Nocy wczorajszej Witold C., zamieszkały pod nr 28 na Nowolipkach, powróciwszy do domu przez pomyłkę wypił spory haust kwasu siarczanego zamiast wódki.

Pomimo energicznej pomocy, stan jego zdrowia jednak jest bardzo groźny.

= Przy pracy.

Stróż domu nr 31 na Solcu Antoni K. czerpiąc wodę z Wisły wpadł do rzeki i utonął.

Nawet zwłok dotychczas nieodnaleziono.

= Nagła śmierć.

Na Wilczej przechodzący Wawrzyniec Z. upadł na chodniku i życie nagle zakończył.

Zwłoki zabezpieczono aż do zejścia sądowego.

= Zakład kumysowy.

O pięć wiorst od Dynaburga, nad samą Dźwiną w lesie należącym do hr. Zyberg-Platera, otwartą została kumysarnia, założona przez właściciela lasu do współki z drem Szymkiewiczem i pod jego kierunkiem.

Zakład ten zacznie funkcjonować w maju r. b.

Miejscowość, zwana Pohulanką, jest odpowiednia pod każdym względem.

Wyłącznie dla użytku kuracjuszów służyć będzie łódź parowa oraz dwa parostatki.

Dziesiątą część miejsc w zakładzie zarząd przyrzeka oddać bezpłatnie na użytek niezamożnej uczącej się młodzieży.

= Hodowla królików.

Na stacji kolejowej w Lublinie zwracają uwagę publiczności okazy olbrzymich królików, łatwo znajdujące nabywców.

Pochodzą one z królikarni p. Skwierkowskiego, znajdującej się w pobliżu banhofu.

Nie będąc w możności rozprzedać mnożącego się przychowku, p. S. zamierza założyć fabrykę buljonu z mięsa królików.

= Budżet.

Preliminarz budżetu m. Kalisza na r. b. oblicza dochody na rs. 63,151 kop. 16, wydatki zaś na rs. 62,707 kop. 62.

Przewyżka więc dochodów nad rozchodami wyniesie tylko rs. 443 kop. 54.

= Smutna statystyka.

Straszna rzecz pomyśleć, ile to dzieci zwłaszcza wiejskich ginie corocznie śmiercią wypadkową.

I tak w jednej gubernji warszawskiej, z wyłączeniem m. Warszawy, zginęło śmiercią wypadkową 69 dzieci do lat 12-tu.

W tej liczbie utonęło 21, spadło z wysokości i zabiło się 11, zmarło wskutek poparzenia lub żywcem spaliło się 29, z innych wreszcie wypadków straciło życie 8.

Niewątpliwie wypadki te zmniejszyłyby się do połowy, gdyby zaprowadzono ochrony wiejskie tak zalecane przed kilku laty okólnikiem p. ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów.

= Pożar.

*Gaz. kiel.* donosi, iż wieś Irządze, w powiecie jędrzejowskim, nawiedził znowu groźny pożar.

Spłonęło 16 domów mieszkalnych wraz z kancelarją gminną w której spaliło się archiwum, dalej 16 stodół napełnionych zbożem i 8 obór.

Szkody oceniają na 7,000 rs.

Część zgorzałych budowli ubezpieczoną była na sumę 6,810 rs.

## WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

*Limonjada gazowa w proszku.*

Preparat bardzo tani a ztąd bardzo użyteczny, szczególniej podczas upałów, kiedy to piłoby się i piło bez końca; a w czasie zebrań wieczornych nawet w zimniejszej porze roku także nie do pogardzenia. Sposób przygotowania następujący. Trze się na tarce 50 gramów cukru, zwilżając takowy 3 gramami soku cytrynowego. Dobrze przemięszawszy i rozbiwszy wszystkie grupki, jakie przy operacji zakwaszenia cukru mogą się sformować, zsypujemy takowy do pudełeczka dla odróżnienia, przypuśćmy koloru niebieskiego. Z drugiej strony nasypujemy do pudełka białego dwa

swych miejscach. Śnieg pokrył im skronie siwizną, a one, dumne z tego djademu starości, patrzą obojętnie na staw zamarzły i na pstrą czeredę łyżwiarzy i łyżwiarek, kreślących na lodzie splątane arabeski.

Z „Ruin Palmiry” tryska wartkiemi falami, skoczna, zapustna muzyka...

W takt walców i polek, suną po lodzie, kołysząc się rytmicznie, *oni* i *one*. Z dłońmi w dłoniach, z ramieniem przy ramieniu, zdają się nie widzieć świata ani ludzi.

Istnieją, rzekłbyś, dla siebie tylko i przez siebie...

Ale to złudzenie...

On myśli w tej chwili o tem jedynie, jakby powabnemi *effets de torse* olśnić „galerję”; ją zaś niepokoi wyłącznie: czy suknia malowniczo fałduje się z tyłu, czy kapelusz nie przekrzywił się zbytecznie na ucho i czy pewien misterny loczek, z trudnością żelazkiem zakręcony, nie rozprostował się w wilgotnem powietrzu...

A słońce tymczasem brylantuje śnieg na gałęziach, przegląda się zuchwale w błękicie niewieścich oczów, rzuca garście złota na pióra, futra i aksamity, i ze spiętrzonych przy brzegu odłamów lodu, czyni olbrzymie kryształy uralskich „akwamaryn” i „berylów”.

Na lodzie coraz gęściej i coraz barwniej.

Oko gubi się z początku w tym ruchliwym zamęcie, zwolna jednak poczyna wyróżniać z chaosu szczegóły, z tłumu postacie, z mas — typy.

Oto naprzykład „łyżwiarz serjo”, uprawiający sztukę dla sztuki.

Wybrał sobie najzaciszniejszy zakątek stawu, i obojętny na wszystko co się dokoła niego dzieje, wykonywa z namaszczeniem „ósemki” i „piruety”, „cofanki“ i „skakanki“, egzercytując się sumienniej i wytrwalej niż uczennica instytutu muzycznego przed ostatnim decydującym o jej przyszłym losie egzaminem.

Jakże niepodobnym do niego jest „łyżwiarz-epuzer”, który sunie samym środkiem stawu, starając się, aby jego wciętą marynarkę, karakułową czapeczkę i sztylpy lakierowane widziało jaknajwięcej panien... posażnych!

Zdobywcze te pragnienia obce są za to najzupełniej temu oto mizerakowi, co ślizga się „z przepisu lekarza”, a minę ma przytem taką, jakby przyjmował miksturę gorzką i niewonną...

Śmieszny jest znowu i zawadzający wszystkim tamten stary „opiekun”, który w kaloszach, paltocie po kostki i z parasolem pod pachę drepcze po lodzie, potrącany, poszturgiwany i od gniewu tłumionego czerwony...

Jednej strojnisi wydarzyło się wielkie, tragiczne niemal, nieszczęście...

Usiadła!...

Usiadła na lodzie pełna i okazała; podniosła się smukła i niepozorna.

Szczęściem, że było pod ręką poczciwe matczysko z igłami, szpilkami, i szalem ogromnym, który odegrał rolę togi Cezarowej...

Ale na niebie pojawiają się smugi żółte i fijoletowe, które szybko zmieniają barwę, siniejąc, stygnąc, brudząc się i przechodząc w zimną, popielatą, szarzyznę.

Słońce chowa się za drzewami; na ziemię pada zmierzch i smutek, a powracające do gniazd wrony i kawki rozpoczynają swe ponure i chrapliwe *requiem*...

Uciekajmy czemprędzej do miasta — do jasnych i ciepłych komnat, w których gaz, nafta i węgiel kamienny zastąpią nam nieobecne słońce!

*Fantazu.*

gramy dwuwęglanu sody. Ile chcemy mieć butelek limonjady, tyle, rzecz prosta, potrzeba przygotować pudełeczek każdego proszku. Użycie jest następujące: bierze się kwartę czystej i zimnej wody i wsypuje się weń proszek cukrowy (pudełko niebieskie); skoro cukier się rozpuści dosypuje się proszek sody (pudełko białe); woda zaczyna się burzyć, w tejże chwili mięsza się takową i pije. Jeśli woda świeża napój jest przyjemny w smaku i gasi pragnienie.

## NEKROLOGJA.

† Ś. p. Aniela z Mrozińskich **Hoffmann**, wdowa, przeżywszy lat 74, dnia 17-go lutego 1885 r., po kilkoletniej ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami przeniosła się do wieczności. Pogrążeni w głębokim smutku po stracie najlepszej matki, syn, córka, synowa, zięć i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające, we czwartek, to jest dnia 19-go lutego, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej. a następnie na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godzinie **3-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. 3—657—

† Ś. p. Wincenty **Lipiński**, zegarmistrz, przeniósł się do wieczności dnia 16-go lutego, przeżywszy lat 66. Pozostała wdowa, córki i zięciowie zapraszają na żałobne nabożeństwo w dniu 19-ym lutego. to jest we czwartek, o godzisie **10-ej i pół** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskiego) przy ulicy Miodowej, na cmentarz powązkowski. —658—

† Ś. p. Michalina z Lutostańskich **Trzaskowska**, wdowa po urzędniku, b. komisji spraw wewnętrznych, opatrzona św. sakramentami, po dziesięciodniowej chorobie, w dniu 5-m lutego r. b., zakończyła życie, w wieku lat 51, w dobrach Abramowie. w powiecie zamojskim, gubernji lubelskiej, zkąd zwłoki przeprowadzone zostały do kościoła parafjalnego w Radzięcinie i tamże w grobie familijnym złożone. Jako dobra chrześcijanka i wzorowa matka, śmiercią swoją osierociła boleśnie córkę, zięcia i wnuczki, którzy w niej utracili najlepszą ukochaną matkę i babkę. Wszyscy też, co bliżej znali ś. p. Michalinę, odczuli głęboko stratę tej zacnej niewiasty, która dobrocią swoją potrafiła zaskarbić sobie w sercach ludzkich, szczerą miłość—wysokie uznanie i cześć prawdziwą. Pokój więc cieniom cnotliwej kobiety! — **W. T.**

— B. p. Wiktorek **Baumberg**, syn Teodora i Jadwigi z Rosenbergów, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie zmarł, przeżywszy lat 3 i miesięcy 2. W nieutulonym żalu pogrążeni rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok z mieszkania przy ulicy Zielnej № 15 na cmentarz wyznania mojżeszowego, we środę, to jest dnia 18 lutego r. b., o godzinie **1-ej** z południa odbyć się mające. —662

† Dnia 19-go lutego r. b., to jest we czwartek, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się wotywa w kościele św. Aleksandra, za spokój duszy ś. p. Antoniego **Terleckiego**, b. urzędnika drogi dąbrowskiej, zmarłego w dniu 19-ym stycznia tegoż roku, na które to stroskana żona z dziećmi zaprasza przyjaciół i znajomych. —621—

† W dniu 19-ym lutego, to jest we czwartek, o godzinie **10-ej i pół** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (pokarmelickim) na Krakowskiem-Przedmieściu, w kaplicy Pana Jezusa, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Julji z Blumów **Cybulskiej**, na które pozostałe dzieci zapraszają krewnych i znajomych. —661

† W dniu 21-ym b. m., to jest w sobotę, o godzinie **9-ej** zrana, w kaplicy literackiej przy kościele metropolitalnym św. Jana, odprawione będzie nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Antoniego **Małeckiego**, członka archikonfraternji literackiej. —206—

† W głębokim smutku pozostałe 3 córki z zięciami i wnukami po ś. p. Henryku **Durr**, składają serdeczne podziękowanie superintendentowi Diehl, oraz przyjaciołom i znajomym, którzy tak licznie się zebrali, dla oddania ostatniej posługi, w odprowadzeniu zwłok na miejsce spoczynku, a w szczególności uczniom, którzy w chorobie tyle dowodów prawdziwego przywiązania okazali, a po zgonie dowodem uznania uczcili pamięć jego. —634—

## TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

***Wiedeń*** 17-go lutego. — W tutejszych kołach politycznych określają położenie w sposób następujący: Zależy to od rządu, czy zechce spróbować raz jeszcze sklejenia większości z prawicy i porozumieć się z nią celem produkcyjnego wypełnienia reszty sesji. Być jednak może, iż rząd zechce przyśpieszyć koniec i zachowa wszystkie swe siły do akcji w przyszłej izbie, która wyjdzie z nowych wyborów.

***Berlin*** 17-go lutego. — Parlament przyjął na dzisiejszem posiedzeniu t. z. *Sperrgesetz* dla zboża, wyrobów młynarskich, oliwy w beczkach i win musujących, o ile tranzakcje odpowiednie uskutecznione zostały przed d. 15 stycznia r. b.

***Berlin*** 17-go lutego.—Zgodnie z traktatem handlowym zawartym z Hiszpanją projektowanem jest, aby od żyta przywożonego z państw, związanych z Niemcami specjalnemi traktatami, jak np. Stany Zjednoczone, pobierać nie trzy, lecz jedną markę od stu kilogramów.

***Londyn*** 17-go lutego. — Z Gibraltaru odpłynęła do Suakimu jedna kompanja inżenierska. Dwa pułki piesze i stu saperów wsiada na okręty, celem udania się do Afryki.

***Londyn*** 17-go lutego. — Ostatnie depesze obliczają siły mahdiego na 35,000 ludzi wyćwiczonego i dobrze uzbrojonego wojska, nie licząc hord ruchawki. (Korespodent *Times*'ów mówił tylko o 19,000; *przyp. red.*)

***Londyn*** 17-go lutego. — W Berwick pochwyciła policja 75 funtów dynamitu. Miasto w trwodze. Wszystkie gmachy publiczne obsadzone wojskiem.

***Rzym*** 17-go lutego. — Półurzędowy *Diritto* powiada: „Jesteśmy przekonani, że cała Europa uzna wkrótce zbawienność włoskiej okupacji zachodnich brzegów morza Czerwonego."

***Rzym*** 17-go lutego. — Za pośrednictwem podróżnika włoskiego Ferrarisa przesłał król Jan abissyński zapewnienie rządowi, że okupacja włoska Massawy nie naruszyła w niczem traktatu zawartego pomiędzy Anglją i Abissynją.

***Rzym*** 17-go lutego.—Na roboty w Assabie rząd zażądał kredytu 700,000 fr. Ma tam być urządzone stałe emporjum handlowe dla krain Aussa, Szoa i Bogos. Zbudowane zostaną mosty, latarnie, port i telegraf.

***Odessa*** 17-go lutego. — Port tutejszy zupełnie oczyścił się od lodu. Odbywa się ładowanie zboża. Ceny na pszenicę znacznie idą w górę.

## TELEGRAMY HANDLOWE.

***Berlin*** 17-go lutego, godz. **5 m. 5** po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Sytuacja w dalszym ciągu niezmieniona. Usposobienie w ogóle słabe. Pieniądz trudniejszy. Zawód jaki giełdom zrobiło odebranie jej nadziei większych emisyj i operacyj finansowych, których się spodziewała i szybka wskutek tego realizacja nakupionych na owe cele walorów bardzo niekorzystnie wpływają na giełdę tutejszą. Wiadomości z giełdy wiedeńskiej nie są zadawalniające— jest ona zaniepokojona podwyżką cła od zboża i drzewa importowanego do Niemiec. Wartości spekulacyjne mocno. Niektóre podnosiły się w kursie. Akcje kredytowe zyskały dwie marki. Udziały dyskontowo-komandytowe również dobrze. Bankowe utrzymały się silnie, kolejowe natomiast nieco słabiej. Górnicze bez zmiany, słabo. Na polu rent obcych panuje usposobienie niechętne. Wszystkie doznały zniżki. Pomiędzy innemi obniżyły się też w kursie wartości rosyjskie. Ruble prawie bez zmiany. Żyto w obu terminach 1.25 drożej, ciągle pod wpływem tych samych obaw.

**Berlin** 16-go lutego.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Bil. ban. ros. w tr. nat. | 215.— | Akcje kredytowe . . | 516.— |
| Weksle na Warszawę | 214.40 | Listy zast. ser. I-ej . | 67.20 |
| Wek. na Peters. krótk. | 213.80 | Weksle na Lon. krótk. | $20.49^5$ |
| Wek. na Peters. dług. | 212.— | „ „ długot. | 20.34 |
| Bil. ban. ros. na dost. | 214.50 | Żyto z dost. na jesień | 151.50 |
| Wschodnia poż. II em. | 65.20 | Żyto na wiosnę . . . | 151.50 |

**Petersburg** 16-go lutego.

| | |
|---|---|
| Weksle na Londyn . . . . . . . . . . . . . . | $25^9/_{32}$ |
| Pożyczka premjowa I-ej emisji . . . . . . . . | 218 |
| „ „ II-ej emisji . . . . . . . . | $212^7/_8$ |
| Półimperjały . . . . . . . . . . . . . . . . | 7.76 |

Kurs rubli tak w tranzakcjach kasowych jak i końcomiesięcznych pozostał niezmieniony zupełnie. Niemniej jednak wszystkie prawie inne kursa wartości rosyjskich dotyczące oraz kursa weksli na Petersburg i Warszawę wykazują dążenie niekorzystne giełdy berlińskiej. Usposobienie słabe a pieniądz droższy—bardzo to nieprzyjazne symptomata dla ruchu giełdowego, który niezbędnym jest do podtrzymania kursów. Wynika ztąd, iż nadzieje, jakie wczoraj robiła sobie giełda warszawska, na podstawie których obniżyła kursa walut obcych i dążyła w kierunku zniżkowym, okazały się płonnemi i wskutek tego znaleźliśmy się znacznie niżej równi berlińskiej. Pozwala to mniemać, iż jeżeli jutro zbyt silna podaż z jednej strony lub też nowe zmiany wyrażone w szacowaniach porannych nie zwichną normalnego biegu—giełda warszawska podniesie kursa walut, a zachowa się wstrzemięźliwiej względem papierów. Kursa dnia poprzedniego były: 215, 214.50, 514, 150.25, 150.25. *J. Wł.*

***Gdańsk*** 16-go lutego.

| | | |
|---|---|---|
| **Pszenica** | cena najwyższa . . . | 7.50 |
| „ | „ regulacyjna bieżąca | 6.65 |
| „ | „ na dostawę wiosenną . | 6.65 |
| **Żyto** | cena najwyższa za polskie | 5.91 |
| „ | „ regulacyjna . . . . . | 5.37 |
| „ | „ na dostawę wiosenną . . | 5.27 |
| **Jęczmień** | browarny . . . . . . | 4.44 |
| „ | na paszę . . . . . . . | —.— |
| **Groch** | do jedzenia. . . . . . . | —.— |
| „ | na paszę . . . . . . | —.— |

## CENY ZBOŻA.

dnia 17-go lutego 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

**Pszenica**: wyborowa 101 — 106. średnia 94—99, ordynaryjna 85—92.

**Żyto**: wyborowe 81 — 82½. średnie 76 — 80, ordynaryjne — — —.

**Jęczmień**: wyborowy nowy 82—85, średni 74—80, ordynaryjny — — —.

**Owies**: wyborowy 90 — 95 średni 85 — 88, ordynaryjny 78—83.

**Gryka** 79—85. **Groch** 70—85. **Kasza Jaglana** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 95 — 105.

*B. Werner et Comp.*

## Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 17-go lutego r. 1885.

Ostatni wtorek, dla targu okazał się prawie świątecznym. Kilkadziesiąt zaledwie furek stanowiło całą dostawę, która wynosiła razem około 200 korcy pszenicy i 250 żyta.

Przy tak małym wyborze i z drugiej strony przy bardzo małej konkurencji ze strony kupujących targ był bardzo ospały i leniwie wlokły się drobne tranzakcje, których dokonano.

Za pszenicę średnią dosyć dobrą 6.15, lepszą 6.30 płacono. Trochę białej nie zbyt świetnej po 6.15 sprzedano.

Żyta na wywóz nie kupowano. Niepewność co do terminu wprowadzenia w wykonanie nowego prawa o opłatach cłowych od zboża przywożonego do Niemiec, powstrzymuje kupców.

Młynarze również kupowali bardzo słabo i niechętnie.

Za dobre prawie wyborowe 4.75 do 4.80, średnie 4.65 do 4.70 z dostawą.

Owsa około 100 korcy dostawiono.

Płacono różne ceny stosownie do gatunku 3.30, 3.40, 3.45 na detaliczną prawie sprzedaż.

Siana i słomy dostawy średnie—w ogóle targ dzisiejszy był bez znaczenia.

Pud siana 35, 45 do 50 kop., słomy 20—22½ płacono.

*J. Wł.*



## Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

| POCIĄGI: | Odchodzą godziny | minuty | Przychodzą godziny | minuty |
|---|---|---|---|---|
| **Warszawsko-Wiedeńska**: | | | | |
| Pośpieszny 3 klasy . . . . . . . | 6 | — rano | 9 | 50 wiecz. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . . | 11 | 10 rano | 5 | 55 po poł. |
| Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa | 6 | 50 wiecz. | 10 | 10 rano |
| Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką. | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . . | 9 | 15 wiecz. | 6 | 15 rano |
| **Warszawsko-Bydgoska**: | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . . | 2 | 15 po poł. | 2 | 35 po poł. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . . | 7 | — rano | 10 | 35 wiecz. |
| Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna | 4 | 40 po poł. | 8 | 25 rano |
| **Warszawsko-Terespolska**: | | | | |
| Pocztowy 3 klasy . . . . . . . . | 3 | 50 po poł. | 1 | 49 po poł. |
| Osobowy 3 klasy . . . . . . . . | 10 | 30 rano | 8 | 18 wiecz. |
| Osobowo-towarowy 3 klasy . . . . | 10 | — wiecz. | 8 | 13 rano |
| **Warszawsko-Petersburska**: | | | | |
| Kurjerski 2 klasy . . . . . . . . | 10 | 13 rano | 7 | 43 wiecz. |
| Pocztowy 3 klasy . . . . . . . . | 11 | 38 wiecz. | 9 | 8 rano |
| **Nadwiślańska do Kowla**: | | | | |
| Pocztowy . . . . . . . . . . . . | 3 | 35 po poł. | 2 | — po poł. |
| Osobowy do Lublina . . . . . . . | 7 | 45 rano | 10 | 54 wiecz. |
| Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską. | | | | |
| Osobowy . . . . . . . . . . . . | 8 | 5 wiecz. | 8 | 12 rano |
| **Nadwiślańska do Mławy**: | | | | |
| Pocztowy . . . . . . . . . . . . | 5 | 40 po poł. | 11 | 40 rano |
| Osobowy . . . . . . . . . . . . | 9 | 20 rano | 8 | 27 wiecz. |


W drukarni Kurjera Warszawskiego.—Plac Teatralny nr 478c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 6 (18 Февраля) 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.